

# Wizja sprawiedliwej globalizacji

Joseph Stiglitz

Ograniczenia liberalizacji (fragmenty)

Gdy polityka liberalizacji w latach 90. nie przyniosła obiecanych wyników, winą obarczono kraje rozwijające się. Jeżeli liberalizacja handlu nie doprowadziła do wzrostu, to powodem był niedostateczny stopień otwarcia rynków przez kraje rozwijające się lub niesprzyjający biznesowi klimat stworzony przez korupcję. Dzisiaj nawet wielu zwolenników globalizacji uświadamia sobie współodpowiedzialność za zaistniałą sytuację.

Najgoręcej krytykowaną kwestią lat 90. była liberalizacja rynków kapitałowych, otwierająca rynki na swobodny przepływ krótkoterminowego, gorącego pieniądza spekulacyjnego. W roku 1997 MFW na swoim dorocznym spotkaniu w Hongkongu próbował nawet wprowadzić zmianę do swojego statutu, żeby zachęcić kraje do liberalizacji. W roku 2003 zaś przyznał, że liberalizacja rynków kapitałowych co najmniej w wielu krajach rozwijających się, zamiast do wzrostu, doprowadziła wręcz do pogłębienia niestabilności ich gospodarek.

Liberalizacja handlu i liberalizacja rynków kapitałowych były głównymi składnikami szeroko zakrojonej polityki znanej pod nazwą konsensu waszyngtońskiego – porozumienia ukutego między MFW (z siedzibą przy 17 ulicy), Bankiem Światowym (przy 18 ulicy) i Ministerstwem Skarbu Stanów Zjednoczonych (przy 15 ulicy) stanowiącego zbiór zasad, mających najlepiej służyć promocji rozwoju. Nacisk położono w nim na zmniejszenie roli państwa, zniesienie regulacji oraz szybką liberalizację i prywatyzację. We wczesnych latach nowego milenium zaufanie do konsensu waszyngtońskiego zaczęło się rozpadać w proch, a w jego miejsce pojawił się „konsens postwaszyngtońskiego konsensu”. Konsens waszyngtoński nie przykładał np. wagi do kwestii równości, zatrudnienia i konkurencji, do rozłożenia w czasie i ustalenia kolejności reform czy sposobów przeprowadzania prywatyzacji. Dzisiaj panuje również przekonanie, że przykładał on zbyt dużą wagę do wzrostu PKB, zaniedbując inne sprawy wpływające na stopę życiową, oraz zbyt mało uwagi poświęcał trwałości wzrostu – czy można podtrzymać wzrost jednocześnie z wielu punktów widzenia: ekonomicznego, społecznego, politycznego, jak i środowiska naturalnego. Fakt, iż taki kraj jak Argentyna – która uzyskała od MFW notę A+ za stosowanie się do recept konsensu waszyngtońskiego – prosperowała dobrze tylko przez kilka krótkich lat, by później znaleźć się w obliczu katastrofy, pomógł ponownie położyć nacisk na kwestii trwałości wzrostu.

W rzeczywistości globalizacja gospodarcza wyprzedziła globalizację polityczną. Mamy chaotyczny, nieskoordynowany system globalnego zarządzania – bez globalnego rządu, za to z szeregiem instytucji i porozumień traktujących o różnych problemach: od globalnego ocieplania atmosfery, poprzez handel międzynarodowy, aż do przepływów kapitału. Ministrowie finansów dyskutują o globalnych sprawach finansowych w MFW, nie zwracając uwagi na to, jak ich decyzje wpłyną na środowisko naturalne lub globalne zdrowie. Ministrowie ochrony środowiska mogą zaś domagać się działań ograniczających emisję gazów cieplarnianych, ale nie dysponują środkami umożliwiającymi im wyegzekwowanie ich podjęcia.

Istnieje oczywista potrzeba powołania do życia silnych instytucji międzynarodowych, które podejmą wyzwania, jakie przynosi ze sobą globalizacja gospodarcza; jednak dzisiaj zaufanie do istniejących już instytucji jest coraz słabsze. Głównym tego powodem jest, jak już zauważyliśmy, obserwowany w nich powszechnie „deficyt demokracji”. Wynikiem ich działań są decyzje, które nazbyt często nie odpowiadają interesom mieszkańców rozwijającego się świata. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, iż mieszkańcy krajów uprzemysłowionych, których rządy wyznaczają kierunki globalizacji gospodarczej, nie osiągnęli jeszcze wystarczającego poziomu zrozumienia dla innych, niezbędnego do należytego funkcjonowania globalnej wspólnoty. Oczywiście, gdy widzimy trzęsienia ziemi w Turcji, głód w Etiopii lub tsunami w Indonezji – obrazy, których dostarczenie do każdego domu umożliwiła nam globalizacja – odczuwamy współczucie dla ich ofiar i entuzjastycznie występujemy z pomocą. Ale to nie wystarczy.

Większość z nas będzie spędzać życie lokalnie – we własnych społecznościach, stanach czy krajach. Europejczycy niekiedy z trudnością uczą się, jak być Niemcem, Włochem lub Brytyjczykiem, a jednocześnie Europejczykiem. Pomocna okazała się ściślejsza integracja gospodarcza. Podobnie dzieje się na płaszczyźnie globalnej – możemy żyć lokalnie, ale coraz więcej będziemy musieli myśleć globalnie, uważać się za członków społeczności globalnej. Umożliwi nam to coś więcej niż tylko traktowanie innych z respektem; spowoduje, że będziemy myśleli o tym, co jest uczciwe i sprawiedliwe – np. jak będzie wyglądał uczciwy lub sprawiedliwy system handlowy? Nauczy nas to patrzeć cudzymi oczami, by umieć ocenić, czy to, co uważamy za słuszne i uczciwe, byłoby takie nadal, gdybyśmy się znaleźli w sytuacji innych. Dzięki temu będziemy umieli zdecydować, kiedy należy wprowadzić w życie normy i regulacje potrzebne, aby nasz globalny system funkcjonował sprawnie, a kiedy można, oka-

zując respekt dla suwerenności narodowej, pozwolić każdemu krajowi na podejmowanie niezależnych decyzji.

Niektórzy twierdzą, że globalizacja jest nieunikniona i – mimo wad – trzeba ją po prostu zaakceptować. Lecz odkąd przeważająca część świata doczekała się demokracji, to należy przypuszczać, że jeśli globalizacja nie będzie przynosić korzyści znaczącej większości ludzi, wówczas większość ta w końcu na to zareaguje. Można było ją przez krótki czas wprowadzać w błąd, skłonić, by uwierzyła bajkom obiecującym w przyszłości wspaniałą nagrodę za dzisiejsze wyrzeczenia – ale po upływie z górą ćwierci wieku, takie bajki przestają być wiarygodne. Już przedtem zdarzały się odwróty od globalizacji – według wszelkich miar stopień integracji gospodarczej po pierwszej wojnie światowej obniżył się, i może się to jeszcze raz powtórzyć. Świat widział już objawy reakcji przeciw globalizacji, nawet w tych krajach, które najwięcej z niej skorzystały, gdy pojawiły się sprzeciwy wobec prób wykupu spółek w krajach rozwiniętych przez firmy indyjskie, chińskie lub arabskie.

Niektórych problemów związanych z globalizacją nie da się uniknąć i powinniśmy nauczyć się radzić sobie z nimi: istniejące od dawna teorie ekonomiczne, które będą wyjaśnione w dalszych rozdziałach, dowodzą, iż globalizacja będzie prowadziła do wzrostu nierówności w krajach uprzemysłowionych, gdy płace, zwłaszcza robotników o niskich kwalifikacjach, zniżkują. Tendencji do spadku płac można przeciwdziałać, ale wówczas wzrośnie bezrobocie. Nawet najteżsi politycy nie są w stanie przeciwstawić się tym prawom ekonomicznym, choćby chwyтали się wszelkich możliwych sposobów. Mogą natomiast pomóc poszczególnym społeczeństwom w dostosowaniu się do tej wielkiej transformacji całego globalnego społeczeństwa, tak jak państwo narodowe z górą sto lat temu pomogło w uprzemysłowieniu.

Dzisiaj rozumiemy, że wiele problemów globalizacji wynika z naszych własnych działań – że jest rezultatem tego, jak kierowaliśmy globalizacją. Jak widzę te masowe ruchy, zwłaszcza w Europie, domagające się skreślenia długów, i jak widzę przywódców krajów uprzemysłowionych nawołujących o uczciwszy system handlu, o rozwiązanie problemu globalnego ocieplania klimatu, a jednocześnie zobowiązujących się do 2015 r. do obniżenia o połowę ubóstwa, to nabieram otuchy. Lecz między tymi deklaracjami a rzeczywistością istnieje luka – bowiem wielu z tych demokratycznych przywódców stoi na czele ludzi, którzy obecnie są pełni oddani tym wzniosłym celom, ale tylko tak długo, jak długo ich to nic nie kosztuje.

Mam nadzieję, że ta książka pomoże zmienić tę mentalność, gdy ci, którzy żyją w rozwiniętym świecie, zobaczą wyraźniej konsekwencje polityki prowadzonej przez ich rządy. Mam nadzieję, że we wszystkich krajach wielu ludzi przekona się, że naprawdę „Możliwy jest inny świat”. A nawet więcej: „Inny świat jest konieczny i nieunikniony”. Nie możemy utrzymać tego kursu, na którym się znajdujemy. Demokracja jest zbyt silna: wyborcy nie pozwolą na kontynuowanie dotychczasowego sposobu kierowania globalizacją. Przejawy tego zjawiska można było już dostrzec w wyborach w Ameryce Łacińskiej i w innych częściach świata. Na szczęście ekonomia nie jest sumą zerową. Możemy tak zrekonstruować globalizację, żeby ludzie – zarówno w rozwiniętym, jak i w rozwijającym się świecie, obecne pokolenia oraz przyszłe rządy, żeby wszyscy z niej odnosili korzyści – chociaż istnieją pewne grupy interesów, które na tym stracą i wiedząc o tym będą przeciwstawiać się tym zmianom. Możemy zbudować mocniejsze gospodarki i społeczeństwa, które przykładają więcej wagi do takich wartości, jak kultura, środowisko naturalne bądź samo życie.

Liberalizacja handlu nie dorosła do urzeczywistnienia swoich obietnic. Pozostaje nadal podstawowa logika handlu – jego potencjał dokonania czegoś, co sprawi, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej większość odczuje poprawę. Handel nie jest grą o sumie zerowej, w której tyle, ile wygrywają zwycięzcy, tracą ci, którzy przegrywają; handel jest a w ostateczności może być, grą o sumie dodatniej, w której każdy może być wygranym. Jeżeli ten potencjał ma być przekształcony w rzeczywistość, to musimy odrzucić dwie dawne przesłanki liberalizacji handlu: że prowadzi ona automatycznie do poszerzenia handlu i przyspieszenia wzrostu gospodarczego oraz że wzrost (zgodnie z tzw. trickle-down hypothesis) będzie automatycznie „przenikał” w głąb, stopniowo opanowując całą gospodarkę tak, że wszyscy z niego skorzystają. Zarówno jedna, jak i druga z tych przesłanek, nie jest zgodna ani z teorią ekonomii, ani z doświadczeniem historycznym.

Jeżeli chcemy uzyskać poparcie dla globalizacji w rozwiniętym świecie, musimy zapewnić, żeby korzyści i koszty bardziej równo dzielone, co pociągnie za sobą bardziej progresywne opodatkowanie dochodu. Musimy zwrócić szczególną uwagę na tych, których środki egzystencji są zagrożone. To zaś będzie wymagało lepszej pomocy dostosowawczej, mocniejszych sieci zabezpieczenia społecznego i lepszego zarządzania makroekonomicznego - tak aby osoby, które utracą pracę, mogły znaleźć lepszą. Musimy uruchomić środki polityczne, które spowodują, że płace, zwłaszcza te najniższe – które w Stanach Zjednoczonych od wielu lat znajdują się w stanie stagnacji – będą wzrastać. Globalizacji nie da się „sprzedać” wmawiając robotnikom, że będą mieli pracę, jeśli tylko zgodą się na dostateczną obniżkę płac. Płace mogą wzrastać tylko wtedy, gdy rośnie produktywność, a to będzie

wymagało więcej inwestycji w technologię i edukację. Niestety, w niektórych krajach wysoko uprzemysłowionych, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, dzieje się coś wręcz przeciwnego: podatki stały się bardziej regresywne, sieci zabezpieczenia społecznego zostały osłabione, a inwestycje w naukę i technologię (poza sferą wojskową) zaczęły się kurczyć w relacji do PKB, podobnie jak to się dzieje z liczbą studentów kończących studia dyplomowe z dziedziny nauki i technologii. Taka polityka oznacza, że nawet Stany Zjednoczone i idące za ich przewodem, inne wysoko uprzemysłowione kraje – potencjalni wielcy wygrani w procesie globalizacji – będą odnosić mniej korzyści niż mogliby uzyskać w innych warunkach, co oznacza, że również tam będzie rosła liczba ludzi uważających siebie za przegranych na skutek globalizacji.

Dzięki wprowadzeniu proponowanych reform zwiększy się szansa, że globalizacja wyjdzie większości na dobre, a co za tym idzie wzrośnie również poparcie dla bardziej uczciwej globalizacji. Globalizacja nauczyła nas, że nie możemy całkowicie ignorować tego, co dzieje się gdzie indziej. Kraje wysoko uprzemysłowione od dawna korzystają z surowców dostarczanych z rozwijającego się świata. Ostatnio ich konsumenci korzystają również z pochodzących stamtąd niezwykle takich wyrobów przemysłowych coraz wyższej jakości. Z drugiej strony jednak odczuwają także skutki nielegalnej imigracji i terroryzmu, a nawet doznają chorób, które z łatwością przedostają się przez granice. Dla wielu osób pomoc dla ubogich w rozwijającym się świecie jest kwestią moralną. Ale coraz więcej ludzi w krajach uprzemysłowionych uznaje, że taka pomoc jest również sprawą leżącą w ich własnym interesie. W warunkach stagnacji rosnąć bowiem będą zagrożenia związane z zakłócaniem porządku publicznego przez zawiedzionych wobec swej bezsilności; bez wzrostu gospodarczego trudno będzie powstrzymać powódź imigrantów; natomiast rozkwit w krajach rozwijających się stworzy mocny rynek dla dóbr i usług produkowanych w krajach wysoko uprzemysłowionych.

Pozostaję pełen nadziei, że wcześniej czy później – a miejmy nadzieję, że wcześniej – świat podejmie zadanie stworzenia bardziej uczciwego, prorozwojowego systemu handlowego. Żądania takiej zmiany ze strony ludzi w rozwijającym się świecie będą rozlegać się z biegiem czasu coraz głośniejsze. Sumienie i własny interes świata wysoko rozwiniętego w końcu zareagują. Gdy ten czas przyjdzie, program wyłożony w tym rozdziale dostarczy obfitego materiału do debatowania nad tym, co można i co należy zrobić.

*Wybór i oprac. Jacek Rybicki*